

„Pod dygocącymi od lęku moimi współprzymkniętymi powiekami tli się wciąż – zadziwiony pięknem grozy – nieostygły w bezradnej trwodze cierpki dreszcz Twej hipnotycznej magii”.

Ten wiersz napisał Poeta w 2013 roku, w 85-lecie urodzin Władysława Hasióra. I chociaż nie było Go już od 14 lat – wciąż czuło się – odwiedzając jego galerię – tę wielką, magiczną aurę intrygującego artysty i niezwykłego człowieka. I wspominało się z przymrużeniem oka nieodżałowaną herbatkę „z prądem”.

**Irena Nyczaj**

W opowiadaniu wykorzystane zostały fragmenty wiersza Stanisława Nyczaja *Żarliwy niepokój* dedykowanego pamięci Władysława Hasióra oraz *Tryptyk limeryczny* dla Wisławy Szymborskiej.



## Pierwsza wojna polsko-indiańska

W czasach, kiedy prawie już zapomniano o „El Cóndor Pasa” w wykonaniu duetu „Simon and Garfunkel”, a miejsce młodzieżowej literatury przygodowo-podróżniczej zaczęły zajmować powoli nowo odkryte powieści, nagle peruwiańska ballada za sprawą zespołu Varsovia Manta stała się jednym z songów kojarzonych z subkulturowym buntem, ale także niezwykłym tłem dla fascynującej lektury książek Gabriela Garcíi Márqueza i Julio Cortáзара. Jednak selwa, pampa, płaskowyż, Andy i wioski, po których piaskiem co rusz zawiewa wiatr, po latach zniknęły za horyzontem wyobraźni i pamięci. Czasami obrazy z Ameryki Łacińskiej i jej historię przywraca nowe wydanie Mario Vargasa Llosy, pojawienie się kolejnej powieści Roberto Bolaño czy seria „Las Américas – Nieznana Klasika Literatury Latynoskiej”. Ale dzieje się tak tylko przez chwilę, ot, kilkudniowa, choć wstrząsająca i paraliżująca, podróż do jednego czy dwóch miejsc, do kilku zdarzeń, pewnych ważnych lat w dziejach splecionych w literackich wątkach. To nie jest zatem wieloletnia podróż po Ameryce Łacińskiej, zanurzenie się w niej tak mocno i głęboko, żeby poczuć piasek i kamienie pod stopami, pot spływający po plecach i widzieć kątem oka przechadzające się obok wielkie cykady. Żeby stało się odwrotnie, należy przystanąć, zapatrzyć się, zamieszkać, zapamiętać, przeżyć historię, zboczyć ze szlaku podręcznika i na nowo przeczytać. I ten ogromny kontynent, i wywodzących się stamtąd wielkich pisarzy. Potrzebny jest jakiś prolog, wstęp czy może przewodnik, który niekoniecznie będzie chciał opowiadać o Machu Picchu, Cuzco, Tenochtitlán i

Palenque. Tak, wspomni, wymieni, odeśle do bibliografii i skieruje uwagę w całkiem innej stronie. Te, które przemierza od trzydziestu pięciu lat, mając tam wielu znajomych i przyjaciół, od przygodnych kierowców po sławnych naukowców, ulubione pensjonaty i hotele, z których uciekał z poczuciem obrzydzenia, szczyty, na które wspiął się podczas ostatniej podróży, rzeki, które działały na niego jak koka albo ayahuasca.

Roman Warszewski lubi przystawać w pół drogi. W „Pierwszej wojnie polsko-indiańskiej” robi to dwadzieścia dziewięć razy. Owe przerwy wynikają albo z przygotowań do nadzwyczajnej, trudnej, fascynującej wyprawy, albo ze spotkań z historią, która zaczęła się kilka tysięcy lat temu, gdzieś pod piramidą wyglądającą dziś jak pagórek o zbyt regularnym kształcie, albo w końcu z zaplanowanych bądź całkiem przygodnych rozmów z ludźmi. Oczywiście wszystkie te opowieści, wydarzenia i spotkania nawzajem się przenikają, wynikają jedno z drugiego, są i przyczyną, i skutkiem, w zależności od tego, jak toczy się podróż samego autora.

Autor nie przedstawia czytelnikowi jednej własnej podróży po Ameryce Łacińskiej. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że książka stanowi wyselekcjonowany zbiór esejów, opisujących nie tyle najciekawsze miejsca kontynentu, ale kompendium wyjątkowych przeżyć podróżnika, w trakcie których w jakiś niezwykle sposób pobudziła go historia, człowiek lub zdarzenie. A wokół nich narosły opowieści z mnóstwem dygresji, wspomnień, przemyśleń i ekscytacji. Czytelnik nie znajdzie w książce poukładanych historycznie wydarzeń ani z podróży autora, ani dziejów Ameryki Łacińskiej. Nie ma tutaj wyraźnego szlaku, po którym porusza się podróżnik, nie da się go wyznaczyć na mapie. Każdy z kolejnych rozdziałów jest niespodzianką, tajemnicą. Podobnie jak kontynent, na którym tajemnica czai się za zakrętem rzeki, załomem skalnym, na ścieżce wyciętej w dżungli, czy w spotkanym człowieku. Opowieści zdają się być obrazami Ameryki Południowej, pojawiającymi się, gdy człowiek-orzeł krąży nad ziemią głową w dół, przewiązany w pasie długim, mocnym powrozem, który zastępuje pasek, zataczając coraz szersze, coraz powolniejsze, coraz bardziej dostojne kregi. „Ludzie chcą wiedzieć, jak było tam na górze i co stamtąd widzieli...” [1]. Roman Warszewski też chce wiedzieć, ba! on chce wiedzieć!

Pisarz-podróżnik rozpościera wielką mapę kontynentu albo otwiera powoli kolejne karty atlasu. Poszczególne miejsca zaznaczone są przez odkrycia archeologiczne, konkwistę, dwudziestowieczną emigrację z Europy, dwudziestowieczny terroryzm, indiańskie plemiona stroniące od cywilizacji, wioski bez prądu i doprowadzonych dróg, najwyższe szczyty Andów, ślady największych kultur Ameryki Południowej i Środkowej, pisarzy tutaj urodzonych albo tworzących na kontynencie, znajomych spotykanych podczas wieloletnich podróży autora i osób, które tylko zagościły w życiu Romana Warszewskiego, anonimowych i znanych z imienia.

Opowieści zawarte w „Pierwszej wojnie polsko-indiańskiej” przypominają trochę baj-

ki. Morał z nich płynący bywa czasami głęboko ukryty, niejasny, osnuty tajemnicami, wymagający od czytelnika wysiłku, swojego rodzaju walki ze zdziwieniem w trakcie odkrywania meandrów Ameryki Łacińskiej. Innym razem pojawia się już w trakcie opowiedzianej historii, bądź jest nieodłącznym towarzyszem podróży samego pisarza. Bywa też ich kilka, ponieważ Warszewski często snuje jednocześnie wiele opowiadań. Wyprawa pisarza nagle potrafi zmienić bohatera i wokół niego toczyć fabułę czy wątek. Wówczas dygresje zamieniają się z nimi miejscami. Owe puenty, prawie sentencje, konkluzje i refleksje tworzą przed czytelnikiem niezwykle szczegółowy obraz kontynentu, choć wydaje się z pozoru bardzo poszarpany, jakby w kawałkach. Często niezwykle smutnych i krwawych.

Wydaje się, że autor specjalnie odrzuca i omija powszechnie znane trasy wycieczek, wiadomości z przewodników turystycznych. Chyba tylko trzykrotnie poświęca swój czas, żeby odwiedzić takie okolice. Dwukrotnie pojawia się na literackim terytorium. Odwiedza wybrzeże, szukając w Callao baru „Katedra” Maria Vargasa Llosy. Zaczepia przechodniów, rozpytuje, w końcu otrzymuje instrukcje i krąży taksówką po placach i odbiegających od nich ciasnych uliczkach, w których kierowca boi się wysiąść z samochodu. „Katedrę” pokazuje palcem miejscowy: „Został zlikwidowany. Był tam na rogu. Wiele razy spotykałem się tam z przyjaciółmi i piłem piwo. Teraz jest tam parking” [2]. Za drugim razem jest w Hawanie. Pieniądze otwierają kłódkę, odwijają łańcuch. Jednak strach przewodnika jest tak ogromny, że Finca Vigía tonie w ciemnościach, a zadośćuczynieniem za nie, bezpłatnym, jest chwila, której nie doświadczy nikt ze zwiedzających obecne muzeum: „- Jak chcesz, możesz jeszcze usiąść przy biurku, przy którym pisał listy. Bez dopłaty. Na nic innego nie ma już czasu” [3]. Ostatnia wyprawa, której cel jest znany nawet niespecjalnie zainteresowanemu Ameryką Łacińską czytelnikowi, dotyczy płaskowyżu Nazca. Ależ nie, Warszewski poprawia wielokrotnie, Nazca to równina. Do rysunków czytelnik dociera dopiero przez opowieść o Paulu Kosoku i Marii Reiche. Tam zatrzymuje się przy Erichu von Dänikenie i wysłuchuje rozmowy pisarza z Jorge o lataniu.

A potem zostają już tylko najwyższe szczyty, kultury sprzed pięciu tysięcy lat, petroglify, do których trzeba się przedrzeć selwą lub dostać po rzecznej mieliźnie najpłytszą z łódek, konkwistadorzy, demony w jeszcze niedawno niedostępnych górskich wioskach, Polacy karczujący lasy, Che Guevara i Świetlisty Szlak.

Peru sprzed blisko pięciu tysięcy lat to miejski ośrodek, położony ćwierć tysiąca kilometrów na północ od Limy. To tam późniejsza profesor na Uniwersytecie San Marcos w stolicy Peru konfrontuje się z mizoginizmem na gruncie odkryć archeologicznych, a opowieść o najstarszych piramidach w Ameryce Południowej przeradza się w historię peruwiańskich walk o koncesje na badania naukowe.

(Dokończenie na stronie 18)